

Piotr Włoczyk



Prawo do prawdy to koncepcja, którą Polacy mają szansę wypełnić odpowiednią treścią

Czy państwa mają obowiązek dbania o poszanowanie prawdy historycznej, w szczególności w przypadku największych zbrodni? Prawo międzynarodowe nie mówi o tym wprost, ale prawo do prawdy może dawać Polakom pewne nadzieje na przyszłość. Co się kryje za tym terminem?

- Ta koncepcja została stworzona ok. 30 lat temu, gdy na różnych kontynentach upadały dyktatury i społeczeństwa domagały się poznania prawdy na temat popełnionych zbrodni. Chodziło o ustalenie losu ofiar reżimów, również zbrodni międzynarodowych - powiedział w rozmowie z „Do Rzeczy” prof. Michał Balcerzak, prawnik z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. - Artykuł 32 I Protokołu dodatkowego do Konwencji genewskich zobowiązuje państwa do dbania o „prawo do wiedzy rodzin o losie ich członków”. Ta koncepcja pojawia się też w orzecznictwie m.in. Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Rodziny mają prawo do poznania prawdy. To element tzw. sprawiedliwości tranzytywnej. Ale wydaje się też, że beneficjentami tego prawa mogłyby być całe narody lub grupy etniczne.

Zagadnienie to prof. Balcerzak szerzej opisuje w swoim opracowaniu opublikowanym w książce „Prawda historyczna a odpowiedzialność prawna za jej negowanie lub zniekształcanie” (pod redakcją Arkadiusza Radwana i Marcina Berenta).

PRAWO DO PRAWDY

Wspomniana sprawiedliwość tranzytywna to wysiłki prawne zmierzające do wyjaśnienia zbrodni popełnianych przez reżimy. Przykładem takich procesów mogą być np. wydarzenia z początku lat 90., gdy wyjaśniano zbrodnie reżimu południowoafrykańskiego, czy przestępstwa przeciw podstawowym prawom człowieka, których dokonali rządzący Argentyną wojskowi. W przypadku Polski jako element prawa do prawdy można rozumieć wyjaśnienie zbrodni dokonanej przez Sowieców latem 1945 r.,

która przeszła do historii jako obława augustowska. Do dziś bowiem Rosja nie wyjaśniła, co się stało z Polakami, którzy zostali wówczas aresztowani, a następnie zamordowani. Ofiar było najprawdopodobniej ok. 2 tys. Taka bowiem liczba pojawia się w dwóch sowieckich szyfrogramach odkrytych przez rosyjskiego historyka dr. Nikitę Piętrowa ze stowarzyszenia Memoriał. O ile w przypadku zbrodni katyńskiej był okres, gdy Rosjanie do pewnego stopnia współpracowali z Polakami i otworzyli dla naszych badaczy część swoich archiwów, o tyle w kwestii obławy augustowskiej - największej zbrodni dokonanej na Polakach po drugiej wojnie światowej - Moskwa konsekwentnie odmawia udzielenia informacji na ten temat, a tym samym odmawia rodzinom ofiar prawa do prawdy o losie swoich bliskich.

Niestety, prawo do prawdy nie jest twardym narzędziem prawnym, dzięki któremu można w

łatwy sposób wydobywać prawdziwy obraz historii i skutecznie piętnować kłamców, którzy fałszują okoliczności popełnienia zbrodni. Jednak koncepcja ta rozwijana jest powoli w kierunku uznania jej za autonomiczne prawo podmiotowe.

- Prawo do prawdy wciąż wypełniane jest treścią. Ta koncepcja coraz bardziej zyskuje na znaczeniu. Nic nie stoi na przeszkodzie, by grupa państw postanowiła, żeby prawo do prawdy potraktować jeszcze szerzej - jako prawo człowieka do zgodnej z prawdą narracji historycznej na temat tego, co dotyczy jego samego, jego rodziny lub narodu, z którego pochodzi, a także reagowania w przypadku pojawienia się szczególnie niebezpiecznych kłamstw historycznych - mówi prof. Balcerzak.

Ekspert z UMK zwraca też uwagę, że nie istnieje obecnie traktat lub choćby akt „prawa miękkiego”, który wykazywałby troskę społeczności międzynarodowej o zgodną z prawdą narrację historyczną. Sytuacja ta otwiera w związku z tym szerokie pole przed Polakami.

OBOWIĄZEK ZACHOWANIA PAMIĘCI

- To zadanie przede wszystkim dla polskiej dyplomacji. Z pewnością nie jest to łatwa droga. Taka inicjatywa wymaga „pracy u podstaw” i zabierze zapewne wiele lat. Jako państwo nie powinniśmy tu sobie stawiać zbyt ambitnych celów, ponieważ nie sądzę, by udało się przyjąć w tej sprawie traktat międzynarodowy. Widzę jednak szansę, by małymi krokami wprowadzić tu standardy tzw. soft law, czyli „miękkiego prawa”. Pamiętajmy, w prawie międzynarodowym niekiedy kodyfikujemy to, co początkowo funkcjonuje jako „soft law”. Potrzebujemy do tego odpowiedniego forum, zapewne najlepsze byłoby forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Myślą przewodnią powinna być troska o prawdziwość narracji historycznej w oparciu o rzetelną wiedzę historyczną - uważa prof. Balcerzak. - Nie ma co udawać, że to będzie proste, ale widać też, że prawo międzynarodowe w kontekście dążenia do prawdy ewoluuje. Działalność Międzynarodowego Trybunału Karnego to wyraz tego, że społeczność międzynarodowa chce działać w tym zakresie. Czasem wydaje nam się, że jesteśmy osamotnieni w dążeniu do prawdy, ale to nieprawda. Są państwa, które są niewątpliwie zainteresowane fałszowaniem historii o ofiarach, ale nie brakuje też krajów takich jak Polska.



Odkłamywanie zbrodni katyńskiej

Radosław Wojtas

Była to długa i niełatwa walka, w której wiele osób złożyło - często najwyższą - ofiarę. Wydawać nam się może, że o kłamstwie na temat zbrodni katyńskiej możemy mówić wyłącznie w czasie przeszłym. Czy rzeczywiście tak jest?

To była dramatyczna manifestacja niezgody na kłamstwo katyńskie. 21 marca 1980 r. 76-letni Walenty Badyłak, żołnierz AK ps. Szymon, przykuł się łańcuchem do historycznej studzienki na krakowskim rynku, oblał benzyną i podpalił. Bezsilny jak miliony trzymany pod sowieckim buciorem Polaków, w tak dramatyczny sposób oddał życie, nie mogąc znieść zakłamywania prawdy na temat zbrodni katyńskiej*

W poruszający sposób ten dzień wspomina nieomal naoczny świadek samospalenia, fotografik Stanisław Markowski. O podpaleniu się człowieka na krakowskim Rynku „za Katyń” dowiedział się, gdy wpadł z krótką wizytą do siedziby Związku Polskich Artystów Fotografików przy ul. Świętej Anny. Pierwszą myślą Markowskiego było poczucie, że musi udokumentować fotograficznie to wydarzenie, które działo się przecież zaledwie kilkaset metrów od siedziby związku. Sprzęt fotograficzny zostawił jednak w domu oddalonym o kilka kilometrów od miejsca wydarzeń.

„Czuję, jak krew odpływa mi z nóg. Zaczynam gorączkowo pytać, czy ktoś pożyczy mi aparat fotograficzny. Nikt nie reaguje. Nikt też nie zamierza iść na Rynek - wspomina Markowski. - Wybiegam z biura, wskakuję do taksówki i gnam do domu, na ulicę Majora. W ciągu kilkunastu minut jestem z powrotem na Rynku z aparatem pod pachą. [...] Czuję, że najpierw powinienem zrobić zdjęcie umiejscawiające zdarzenie - plan ogólny. Znalazłem odpowiednie okno. Wchodzę do bramy i wędruję na drugie piętro kamienicy. Pukam, drzwi się uchylają, wchodzę do środka. To prywatne mieszkanie. Wyciągam aparat, ludzie wewnątrz przez kilka sekund badawczo spoglądają mi w oczy. W końcu zaufali mi. W pokoju przy oknie, na sofie, leży starszy człowiek. Na mój widok zrywa się.

- Otwórzcie mu szeroko okno - komenderuje.

- Przeżyłem Powstanie Warszawskie, stalinizm... ale dłużej tego nie wytrzymam. Niech pan fotografuje, niech pan pokaże ludziom, co się naprawdę dzieje... - szepce, ściskając mnie za ramię. Zapamiętam te słowa na całe życie”.

W tym krótkim opisie wspomnień jak w soczewce skupiają się różne zachowania, postawy, uczucia z czasów, gdy o zbrodni katyńskiej mówiono ściszym głosem w zaufanym gronie albo nie mówiono wcale. Stanisław Markowski był jedynym wśród co najmniej kilku przebywających wtedy w siedzibie związku fotografików, który postanowił spełnić swój kronikarski obowiązek. I nie otrzymał nawet najmniejszego wsparcia. Nie tylko nikt nie poszedł z nim na

Rynek. Nikt nawet nie podał aparatu do wyciągniętej po pomoc dłoni. Markowski zapewne przez chwilę mógł poczuć namiastkę tego, co przez wiele lat czuć musiały rodziny ofiar zbrodni katyńskiej. Szukające prawdy, często w poczuciu beznadziei i osamotnienia, z pustą, wyciągniętą po pomoc, po choćby skrawki informacji o swoich bliskich, dłonią.

Mimo trudności nigdy się nie poddali. Było warto.

POWRÓT TATY

Gdy sięga się po wspomnienia bliskich ofiar zbrodni katyńskiej, zwłaszcza dzieci pomordowanych, uderza jeden fakt, który przewija się w zasadzie w każdej relacji - zapewnienie o powrocie, o rychłym spotkaniu, do którego - jak wiemy - nigdy nie doszło.

- Mama - nie wiem, czy chciała nam dodać otuchy - mówiła, byśmy nie rozpaczali, że [tato] poszedł na wschód, ale na pewno wróci. Wpajała w nas myśl, że nasz tato żyje. Miałam dzielną mamę, energicznie ujęła w swoje ręce nasz los. Zaczęliśmy bardzo skromnie, nie mieliśmy za co żyć na początku - mówiła na antenie telewizji Republika Halina Drachal, wieloletnia prezes Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie, córka żołnierza Piłsudskiego, potem komendanta policji w Skaryszewie Jana Ambramczyka.

Pani Halina nigdy więcej nie zobaczyła ojca. Pozostały jedynie dziecięce wspomnienia i obraz taty utrwalaony przez opowieści o nim. - Dobrze pamiętam swojego ojca w 1939 r. Miałam siedem lat. Tata dbał o wygląd. Bardzo godnie reprezentował Polskę. Sąsiadki, jak tata szedł ulicą, to podobno zza firanek z przyjemnością patrzyły na jego sylwetkę. Ja zawsze pamiętam go dostojnie wyglądającego - wspominała w tym samym wywiadzie.

Jak tysiące innych bliskich ofiar dokonanej przez Rosjan zbrodni pani Halina przez wiele lat nie mogła nawet zapalić znicza w miejscu spoczynku doczesnych szczątków ojca. Pierwszy raz pojechała do Miednoje w 1989 r. - To miejsce to był las i doły śmierci, żadnych znaków - wspominała z kolei w rozmowie z Polskim Radiem. - Wielu z nas wiozło krzyże, rozdzieliliśmy się wszyscy i szłam na wycucie. Wybrałam jedno drzewo, pod którym wbiłam krzyż i zrobiłam małą mogiłę. Uderzyło nas to, że w tym lesie nie było w ogóle ptactwa.

Wpisany przez reb Janusz Baranowski
Wtorek, 06 Grudzień 2022 08:45 -



Wpisany przez reb Janusz Baranowski
Wtorek, 06 Grudzień 2022 08:45 -



Źródło: Muzeum Katyńskie

